Numer powiększony. Cena 500 000 mk.

TRĄBA JERYCHOŃSKA

Miesięcznik poświęcony sprawom wychowania i kultury narodowej

Nr. 5.	Poznań, dnia 1 marca 1924.	Rok II.

Treść: 1. Podwórko wielkopolskie. 2. Praca syzyfowa. 3. Od cielesności ku uduchowieniu. 4. Szkoła średnia a społeczeństwo. 5. Reformacja szkolna. 6. Recenzja. 7. Wiadomości bieżące. 8. Na krańcach prawdy i humoru.

Podwórko wielkopolskie.

Był czas, gdy nas Wielkopolan wogóle, a Poznańczyków w szczególności chwalono jako budowniczych Polski, jej lekarzy, jej przyszłość.

Był czas, gdyśmy sami w rumianem zadowoleniu wskazywali na siebie i dzielnicę naszą jako na źródło tężyzny, patrjotyzmu i ducha obywatelskiego, gdyśmy chętnie przeciwstawiali siebie całej reszcie Polski, śpiewając na wszystkie nuty: U nas inaczej, inaczej, inaczej!

Potem zaczęły się próby praktyczne.

Posłaliśmy do Warszawy kilku ministrów z dziedziny finansów, rolnictwa, spraw zagranicznych; ale ministrowie nasi nie zdążyli nawet zagrzać foteli ministerjalnych, a już zawrócili według starej recepty: Veni, vidi, fugi; i tylko na pamiątkę pozostał im tytuł: panie ministrze, pani ministrowa!

Lecz skoro nie umieliśmy być orłami, obejmującemi bystrem okiem rozległe widnokręgi Polski i świata, może choć umieliśmy być kurami, niosącemi pożywne jajka na pokarm dla siebie i narodu i — na eksport?

Niestety, nawet na to nie starczyło nam sił i zdolności, by zagospodarować się wzorowo choćby na ciasnem podwórku wielkopolskiem, by stworzyć z Wielkopolski wzór dla Polski, śpichlerz jej, szkołę i obronę.

Ongi chwalono Wielkopolan dla ich organizacyj wzorowych i wysokiego stanu oświaty: wszak nie było u nas analfabetów wcale, a prasa, o wysokim poziomie umysłowym

i narodowym, miała przystęp do najuboższej strzechy; posyłaliśmy do innych dzielnic mężów jak Małecki, Morawski, Kasprowicz etc., a dziś?

Dziś kierują szkolnictwem naszem mężowie, którzy z tradycją wielkopolską mają styczność małą lub żadną; czyż nie było nas stać na to, aby własnemi siłami poprowadzić dalej szczytną tradycję Poplińskich, Rymarkiewiczów, Wituskich itp.?

Organizacje społeczne? Ongi tętniły one życiem i zdrowiem, mimo szczupłej garstki pracowników i bezwzględnych prześladowań pruskich. Dziś prześladowań niema, a organizacje społeczne śpią — śpią często snem sprawiedliwych, smacznym i głębokim. Jakiś bezwład leniwy, jakaś tępota myśli i uczuć, jakaś śpiączka zaraźliwa ogarnęła wielkopolskich pracowników ideowych, zamieniając lotnych „sokołów" na karmnych kapłonów, ociężałych i wygodnych.

Pobudziliśmy do życia Powszechne Towarzystwo Pedagogiczne, które było umarło: aliści nawet przewodniczyć już nie umiał na zebraniu wstępnem Wielkopolanin p. Suchowiak, lecz musiał oddać przewodnictwo Galicjaninowi. Następnie zastosowano przysłowie: Der Mohr hat seine Schuldigkeit getan, der Mohr kann gehen. Potem na prezesa stałego wybrano czy zamianowano znowu — Galicjanina: uczonego męża, godnego męża — owszem, ale czyż Wielkopolanie nawet na własnem podwórku mogą być tylko członkiem czy ogonkiem, a głową być nie umieją?

Mamy uniwersytet. Umiał go założyć Wielkopolanin, ale rektorować mu dalej może tylko — przychodzień z innej dzielnicy: zacny mąż, godny mąż, ale u nas widocznie materjał na rektorów już się wyczerpał.

Mamy starostwo grodzkie i urząd ziemski i muzeum wielkopolskie i inne instytucje — na to, aby świadczyły, że Wielkopolanami można rządzić, ale oni sami do rządów są niezdolni — nawet u siebie.

Czyż istotnie umysł nasz jest tak ciasny i ciężki, czyż Wielkopolanin ma tylko powołanie na to, by być podściółką i podnóżkiem dla wielkości zaściankowych innych dzielnic?

Mamy sławę wzorowych rolników, aliści w niejednym powiecie wszystka nieomal wolna ziemia przeszła w władanie gości dalekich, dla tubylców zaś ziemi zabrakło! Może i dobrze; będą mogli z większym skutkiem kolonizować błota pińskie.

Mieliśmy gazety, szczerze narodowe, a mądre, a kulturalne — i starczyło jakoś dla nich redaktorów i współpracowni-

ków własnych. Dziś? Dziś główne organy poznańskie: Kurjer, Dziennik, Postęp mają redaktorów naczelnych z innych dzielnic polskich — mężów zacnych, mężów godnych, ale czyż Wielkopolanie od dzielnych polonistów galicyjskich tak mało się nauczyli, że już nie umieją pisać niczego prócz — weksli?

Gdybyż przynajmniej poziom gazet naszych był się podniósł na poziom wszechpolskiej kultury! Gdzież tam! Wszak cała forsa „Kurjera" — alias Generalanzeigera poznańskiego — to jego dział anonsów! A opozycja radykalna nie umiała się zdobyć na nic lepszego, jak na czupurnego i czerwonego kogutka, któremu na imię: Przegląd Poranny!

Mieliśmy ongi lud wiejski: pracowity, cichy i pobożny jak jagnięta; aliści przyszły wybory, wiece i agitatory — a jagnięta pokazały zęby ziemianom i księżom, nawet tym, którzy dla nich wiek życia poświęcili.

Mieliśmy robotników, nieprzystępnych hasłom radykalizmu społecznego: wystarczyło kilku agitatorów ze świata, wystarczyła jedna gazeta, by rozpętać burzę nienawiści klasowej!

Mieliśmy w szkołach zasadę surowej karności, nie baliśmy się użyć rózgi na niesforne dzieci: dziś umiemy już pieścić i niańczyć pociechy nasze według najlepszych wzorów, a wyklinać surowość pedagogów, co żądają bezwzględnej karności i posłuchu.

Mieliśmy solidarność narodową, front antyżydowski — dziś solidarność poszła między rupiecie, a wał antyżydowski zdobywają krok po kroku — szabesgoje.

Był czas, gdzie służba publiczna była pracą i ofiarą, która nie dawała nic, a zabierała wiele — czasu, pieniędzy, czasem wolności. I to się zmieniło. Podobno służba publiczna w Polsce nikomu jeszcze majątku nie uszczupliła, podobno także nikomu z dzielnicy naszej...

Był czas, gdzie mieliśmy zdrową opinję publiczną i poczucie moralności publicznej na wszelkich polach życia społecznego, towarzyskiego, kulturalnego. Dziś — paskarz wielkopolski rywalizuje śmiało z każdym innym; życie towarzyskie obraca się często między kieliszkiem a foxtrottem; teatr narodowy (chluba nasza i pokrzepienie w niewoli) karmi nas zgniłemi jabłuszkami, jako że najważniejsze rekwizyty teatralne — to łóżko i buduar, jako że w sztuce po „nagiej duszy" nastała epoka „rozebranego ciała".

Więc wołamy i pytamy: Gdzieś się przepadł, duchu wielkopolski? Gdzie jesteście, duchy przeszłości? Gdzie jesteście wy, coście przed niedawnym czasem byli przywódcami społeczeństwa, jego oparciem, sumieniem, drogowskazem? Jakiś zgniły jad wpuszczono w żyły twoje, Wielkopolsko!

Nie chodzi nam tym razem o żadną dzielnicowość, ale o to, aby nam tradycja wielkopolska ocalała, tradycja solidarności narodowej, trzeźwości i pracy, twardych charakterów, religijności bez bigoterji, oświaty bez blichtru, gościnności bez blagi i fałszu, demokracji bez demagogji, a ocalała na to, abyśmy mogli najlepsze pierwiastki ducha wielkopolskiego uczynić własnością całej Polski.

Niestety — przedstawiciele tradycji wielkopolskiej są dziś starcami na ciele lub duszy; więc umieją tylko ręce załamywać i płakać nad dzielnicową nienawiścią i chwalić to, co jest, i kłaniać się czcigodnej władzy i jeszcze czcigodniejszym jej przedstawicielom, radcom i prezesom, i biadać nad tymi, co mącą miły spokój wielkopolskiego podwórka.

Inni stoją na uboczu, wygodnie, ostrożnie, i patrzą z spokojem, jak garstka ludzi ideowych targa siły i nerwy w nierównej walce. Może, przeczekawszy walkę, wyjdą z ukrycia, by stanąć — u steru!

Znowu inni chcą leczyć wrzody nie nożem, lecz limonjadą, jako że mają miękkie, niewieście serca i wątpliwości wiele....

I tak się stało, że Wielkopolska zamieniła się na podwórko; poczciwe, ciasne podwórko.

Pegazy nasze straciły skrzydła i stały się końmi, co wożą w dorożkach opasłych paskarzy.

Bajkowa chimera stała się pulchnym koziołkiem — bez rogów i temperamentu.

Orlęta stały się kurami i składają jaja na giełdzie, w bankach i kantorach.

Maluczko — a z ciemnotą będzie u nas walczył ten tylko Wielkopolanin, co miał szczęście zostać — stróżem nocnym;

pęd ku wyżynom zachowa tylko — kominiarz;

a głębi szukać będziemy na dnie utworów — Tabromika...

Ale nie na to piszę, aby kończyć czarnym pesymizmem: z wszystkiego zła pesymizm byłby złem najgorszem.

Piszę na to, aby w chwili, gdy Polska z zamętu poczyna iść ku odrodzeniu, aby w chwili tej kochana nasza Wielkopolska ocknęła się ze snu tępoty, lenistwa i materjalizmu;

aby odbudowała warsztaty pracy społecznej i narodowej, zburzone przez nienawiść partyjną i egoizm ciasny;
aby oświatę i wychowanie od szczytów do nizin oparła znowu o tradycję wielkopolską, co nam tylu dała mężów, dzielnych w boju i w pracy;
aby z nizin brutalnego wyzysku, kulturalnego upadku i cielesnego rozwydrzenia wzbiła się znowu na wyżyny poświęcenia, kultury ducha i ideałów katolickich i polskich;
aby stała się wałem ochronnym wobec zalewu germańskiego, a źródłem zdrowia, tężyzny i odrodzenia dla całej ojczyzny.

Wielkopolanin.

Praca syzyfowa.

W uprzednim numerze „Trąby Jerychońskiej", pod koniec artykułu „Szkoła średnia na pochyłej", wypowiedziałem tezę, że nauczycielstwo szkół średnich jest wyczerpane z sił. Przepracowanie nauczycielstwa jest objawem groźnym, bo zawsze pociąga za sobą obniżenie poziomu szkoły; mam więc obowiązek uzasadnić twierdzenie, które mogło i powinno było zaniepokoić szersze koła społeczeństwa.

Przedewszystkiem należy sobie uświadomić, że wielu nauczycieli już na wstępie w zawód ma siły osłabione przez studja uniwersyteckie, zwłaszcza, że zwykle zawodowi nauczycielskiemu poświęca się tylko młodzież uboższa, zmuszona zdobywać sobie środki na studja i utrzymanie pracą zarobkową.

Nie będę mówił o przejściach wojennych, bo te wszystkim osłabiły siły i stargały nerwy, jednemu więcej, drugiemu mniej. Przypomnę tylko, że w pierwszych dwóch latach po zrzuceniu pęt niewoli każdy nauczyciel pracował za dwóch, za trzech; zapał również wyczerpuje.

Na czoło pracy nauczycielskiej wysuwa się l e k c j a. Zaprawdę, trzeba cierpliwości anielskiej, trzeba skupienia i bystrości twórczej, aby nie spuścić z oka żadnej z tych nici, nieuchwytnych dla ręki, łączących całą psyche nauczyciela z każdym uczniem równocześnie; trzeba być artystą, aby wszystkie różnorodne elementy — przedmiotowe, metodyczne i psychiczne — złączyć w czystą symfonję pracy.

Lecz takie lekcje są dziś prawie niemożliwe, bo klasy nasze są przeważnie przepełnione, a w dodatku — z braku sił nauczycielskich — trzeba je łączyć na lekcjach.

Mówi się często o przeciążeniu uczniów z powodu przeładowania programów szkolnych, zapomina się jednak o tem, że przeciążenie uczniów zawsze idzie w parze z przepracowaniem nauczycieli. Kiedy przed wojną w Niemczech zaniepokoił opinję publiczną fakt, że z każdym rokiem więcej uczniów szkół średnich pobiera korepetycje i coraz bardziej mnożą się repetenci, uznano, że wymagania niemieckiej szkoły średniej

są zbyt wielkie, aby ogół młodzieży mógł im w dziewięciu latach podołać. Ponieważ wymagania naszych programów są większe jeszcze, a czas nauki został o rok skrócony, zadania, zakreślone naszemi programami, przekraczają zarówno siły młodzieży jak nauczycieli.

To też ilość uczniów, nie mogących osiągnąć swego celu, jest u nas zastraszająco wielka, w rzeczywistości znacznie większa, niż się to sądzi po probierzu zewnętrznym promocji. Gdyby przykładać miarę właściwą: czy uczeń opanował dostatecznie sumę wiedzy, przepisanej dla jego klasy programem szkolnym, conajmniej 75% uczniów promocji nie powinno uzyskać. Jeśli się dziś jeszcze z tych uczniów conajmniej dwie trzecie „ratuje", dzieje się to dzięki temu, że każdej szkole i każdemu kolegjum nauczycielskiemu wstyd przyznać się do tak nikłych wyników całorocznej pracy.

Szczupłość miejsca nie pozwala tu mówić o wszystkiem, co się przyczynia do przeciążenia nauczycieli. Pomijam wielkiej wagi sprawy naukowego i metodycznego dokształcania się nauczyciela oraz należytego przygotowania lekcyj.

Rozważmy jeszcze tylko najmozolniejsze z domowych zajęć nauczyciela: korektę zeszytów uczniowskich. U nas mierzy się tę pracę łokciem; posłuchajmy, co mówi o niej jeden z najwybitniejszych pedagogów niemieckich. Paulsen:

„Kto zna tę pracę korektur, przyzna, że nie można wymyślić cięższej próby cierpliwości ludzkiej i bardziej wycieńczającego mozołu, jak tę dzień w dzień i rok w tok powtarzającą się walkę z nieskończenie małemi drobnostkami... Wszelka praca ręczna jest znośniejsza, boć wykonywa dzieło widome. Gdyby Grecy byli już znali poprawianie piśmiennych prac uczniowskich, z pewnością widzielibyśmy to zajęcie pomiędzy torturami podziemia obok innych bezowocnych trudów".

Dawniej można się było w tych słowach Paulsena dopatrywać retorycznej przesady, dziś — w odniesieniu do polskiej szkoły średniej — słowa te są raczej niedociągniętym wyrazem udręki duchowej, jaką sprawia nauczycielowi ocenianie piśmiennych zadań szkolnych. Słusznie dziś nie przywiązuje się do nich tej wagi, co do ustnych odpowiedzi ucznia; zawsze jednak są one jeszcze ważnym, bo najobjektywniejszym sprawdzaniem postępów młodzieży, owocności pracy nauczycielskiej i dydaktycznej wartości całej szkoły.

Otóż niestety ten właśnie sprawdzian dowodzi najwymowniej, że wszelkie wysiłki nauczycielstwa, starającego się ratować szkołę i młodzież naszą przed umysłowem niedołęstwem, są dziś naprawdę pracą syzyfową; czują to dziś najwięksi optymiści z pośród nauczycieli, i najsumienniejszym opadają ręce w zwątpieniu.

O nauczaniu języka polskiego w szkole średniej pisano w „Trąbie Jerychońskiej“ już dwukrotnie (R. II Nr. 3 i 4). Prace piśmienne z języków obcych — to niemal wszystko „chińszczyzna“. Znamienne jednak, że gorszy jeszcze rezultat osiąga dziś nauczyciel nauk przyrodniczych i matematyki mimo, że polityka szkolna naszego Ministerstwa tym właśnie przedmiotom realistycznym przyznała stanowisko uprzywilejowane w systemie nauczania szkolnego. Fakt ten dowodzi, że Ministerstwo odważyło się na zuchwały eksperyment, jawnie lub ukradkiem burząc chlubnie wypróbowaną filologiczną podstawę edukacji polskiej. Hiszpanja i Rosja zuchwałość podobną przypłaciły upadkiem politycznym i kulturalnym (por. Tadeusz Zieliński, Świat antyczny a my, Zamość 1922; str. 14).

Mówiąc o przeciążeniu nauczycielstwa, nie można pominąć sprawy jego uposażenia. Aczkolwiek wydaje się, że minął już okres rujnującej stan nauczycielski rabunkowej eksploatacji uprzedniego Rządu, należy dla przestrogi choć wykazać, jak szkodliwa jest polityka oszczędnościowa, kierująca się zasadą, by ogólne koszta utrzymania szkół obniżyć przez nadmierną a zbyt skąpo wynagradzaną pracę jednostki.

Nie można żądać, by nauczyciel, którego myśl przygnębia troska o chleb powszedni dla jego rodziny, zachował tę pogodę całego usposobienia, która jest niezbędna dla normalnego toku lekcji i nauczania użytecznego. Chciejmy zrozumieć, że każde znużenie, każde przygnębienie i zdenerwowanie nauczyciela szkodliwie wpływa na usposobienie i zdrowie naszej młodzieży

Lecz trzeba nam zwrócić uwagę na groźniejszy skutek tej niedorzecznej polityki oszczędności: Coraz więcej nauczycieli się zniechęca, coraz więcej pracuje, ut aliquid fecisse videatur. W każdym zarodku demoralizacji tkwi niebezpieczeństwo epidemji; dziś jeszcze nauczyciele mocniejszego charakteru bronią się przed nią skutecznie, lecz zważmy, że im szersze kręgi zataczać będzie zaraza, tem większy ciężar pracy tłoczyć będzie barki tych ostatnich, sumiennych obrońców szkoły, aż wreszcie i oni się złamią.

A jest jeszcze drugi rodzaj demoralizacji, płynący z tego samego źródła:

Żołnierz na froncie demoralizuje się z chwilą, gdy odczuwa wyczerpanie rezerw, gdy traci nadzieję, że go przecie wreszcie zluzują, lub, że dostanie posiłki.

Nauczycielstwo polskie już od pięciu lat stoi na szańcach kultury narodowej w pożerającym siły ogniu pracy, a nie widzi za sobą żadnych rezerw, żadnych posiłków: Rząd i społeczeństwo o przyrost nauczycieli nie dba.

Nasi abiturjenci stronią od zawodu nauczycielskiego, bo dziś dziecko każde w szkole poglądowo się uczy, że nauczycieli w Polsce traktuje się jako parjasów. Nauczyciel sam jako wy-

chowawca i opiekun swych uczniów postąpiłby nieuczciwie, gdyby nie usiłował odwieźć maturzystę od wyboru zawodu, który wymaga większego poświęcenia sił i zdrowia, niż jakikolwiek inny zawód, a jest najbardziej wyzyskiwany przez Państwo, najbardziej pomiatany przez społeczeństwo.

Tak więc na długie dziesiątki lat niema widoków dostatecznego przypływu nauczycieli z uniwersytetów, a starych weteranów szkolnictwa coraz więcej pierzchać będzie z frontu i chronić się... do przytułku wiecznego.

Zbigniew Zaremba.

Od cielesności ku uduchowieniu.

Dzicy ludzie..., chcąc gatunek drzewa poprawić, owoce cukrem napuszczają, a nie wiedzą, że w pniu i podstawie jest siedlisko goryczy lub słodkości.
(A. Mickiewicz).

Obły bałwan, gruby bożek brzucha, obnoszony po wywalczonej i wymodlonej ziemi polskiej, święci triumfy nad omdlałym, wyczerpanym Duchem.

Całą Polskę, wzdłuż i wszerz, złe moce zalały jakiemś mrowiem ludzkiem — krzykliwem, dyszącem, nienasyconem, chciwem władzy, blasku, żeru i krzywdy bliźniej, jakiemś mrowiem o łaskotliwem podniebieniu, o łaskotliwych nerwach.

Jakieś potwory ludzkie węszą za dniem dzisiejszym, za użyciem, przewalając w swym tratującym tupocie dostojnych duchem, miażdżą świętość, a dla myśli wyższych, na sam odgłos słów: duch, idea, obowiązek — mają pianę na grubych i ruchliwych wargach lub piekielny uśmiech pobłażliwości.

Wstał człowiek-zwierz!

Spętany człowiek-duch!

Może to skutki wojny, może odblask całej dzisiejszej ludzkości? Może...

Myśl jednak promienna, iskra Boża, w każdem jestestwie tlejąca, nie może cierpliwie patrzeć na orgje bożka-ciała, musi go zwalić i rozbić!

Lecz — odrodzić duchem życie może tylko genjusz lub zorganizowane siły szlachetnych.

* * *

Nudzisz, skończ te brednie, dosyć filozofji, morałów, mów o walucie, o cenie chleba i wódki, mów o rozkoszach, spryciarzu, obłudniku, sam używasz, a nam każesz się umartwiać, gwiazd szukać.

* * *

W sercach młodzieży widok nowy — ale nie inny od poprzedniego. Dorastające pokolenie płynie z prądem, płytkie, nerwowe, chore, materjalne. Rdzeń w niem moralny wątły, korzeń suchy, gorzki i kruchy.

W kinocyrkach, na widowiskach pornograficznych (Jabłuszko), na innych miejscach używania pełno młodzieży szkolnej — tej samej, której wieszczowie wydają się marzycielami

— mrzonkarzami, tej samej, która powątpiewa o realności poglądu: „Razem, młodzi przyjaciele....“, która dla rzeczy i pojęć zmysłowo-płciowych niezwykle czułe ma zrozumienie.

Wychodzi też w życie bez zasad moralnych, bez wiary w siebie i swe cele, bez idei, nieuduchowiona, chwiejna i słaba, bez rosy świeżości, bez silnego ramienia.

Kto innego jest zdania, ślepy jest!

* * *

Kruku, pesymisto, zwodzicielu! Łżesz, nasza młodzież lepsza od dawniejszej: oświecona, unarodowiona, wymowna, wymowna.. a wychowana według nowych metod, na zagranicy i tradycjach ustalonych. Pan Łopuszański zreformował nam szkolnictwo, a to wielki człowiek, bo matematykę i fizykę szerzy. Idea nie nauczy cię liczyć, ani ważyć.

* * *

I znów wojna winna? Wojna, pewno.

Zobaczcie, kto troskliwy, czem się młodzież karmi, na czem jej wychowanie założono.

Ustawa i programy wielkodusznie pragną wychowania całego człowieka, nazywają szkołę zakładem wychowawczym (t. j. zczasem ochronką z piastunami i piastunkami), nakazują uprawiać kulturę uczuć.

Ale to wszystko pewno na ironję. Bo oto przeładowano program realjami, nietyle co do godzin, ale co do przepisanego materjału.

Sposób nauczania zaś wszystkich przedmiotów stał się nietylko realny i materjalny, ale dorywczy, galopujący.

Chłopięta robią wycinanki, lepianki, wyliczają bez zachłyśnięcia się wszystkie gatunki motyli, much, ryb i myszy, w geografji uczą się matematyki i fizyki, wszędzie więc figury, szeregi, liczby — a dorastający młodzieniec polski nie zna wszystkich narodów słowiańskich, Francji szuka na Kaukazie — to wszystko oczywiście celem przygotowania do realnego życia.

Co najgorsza, naukę oblicza się na efekt. Ile to ciągle popisów, wystaw, wystawek, reprezentacyjek młokosów, chórowych deklamacyjek....

Na lekcjach polskiego prof. z Galicji gotów w jednym roku (w kl. V) przeczytać kilka dramatów, kilka poematów, kilka powieści, a na zamówienie jeszcze więcej.

— Przysłuchajmy się muzyce szkolnej: ile tam pompy i bomby: bęben warczy i grzmi, trąby ryczą, mniejsza o ton fałszywy.

Na szczęście, czy na nieszczęście do głów i serc nikt zajrzeć nie zdoła. Niejeden modny reformator przeraziłby się i nawrócił — ale w naszej epoce w serca patrzeć się nie umie.

N a j g o r s z a z a ś p l a g a n a s z y c h s z k ó ł t o c i ą g ł e o d r y w a n i e w y c h o w a n k a o d n i e g o s a m e g o, o d p r a c y i w a l k i w e w n ę t r z n e j.

Ale próżno zaklinać ludzi zdrowych, by się ruszyli i wspólnemi siłami zgnietli szkodnika, w kimkolwiek on się objawia.

Galicja najwięcej tego szkodnictwa szerzy, ale ta na każdy zarzut miota się — i niema na nią lekarstwa — ale są środki ochronne.

* * *

Ty na Galicjan nie wyrzekaj, boś chyba nie Polak, wiesz przecież, że Galicja szerzy polskość, a my chcemy być Polską. Oni też wiele przynieśli ze starej kultury semickiej, a tą gardzić nie należy. Zresztą takie jątrzenie psuje trawienie, a szkodzi w urzędzie.

* * *

Stara to prawda, ale zawsze świeża i niezbita, że człowiek-mięso, człowiek bez dążności wyższych, a cóż dopiero młodzieniec, spieszący w życie bez szlachetnych celów, z żądzą zdobycia jaknajwięcej dla siebie, dla swej zachłannej cielesności — to zwierzę, dzikie, a szkodliwe, to drapieżnik, przyszły tyran, krzywdziciel, paskarz i złodziej mienia publicznego, warchlak, rafinowany bandyta w białej bieliźnie i cylindrze.

Nie chodzi o wyhodowanie bezpłodnych marzycieli i niemrawego ślamazary, zrezygnujmy nawet z anielskiego altruisty, ale żądajmy ludzi, którzy wniosą do życia wyższe dążenia, nie wyłączając dziedziny czysto gospodarczej, którzy mając wyższy cel przed oczyma, pracują i walczą zań i gotowi twardo i po bohatersku stać przy swym sztandarze, oparłszy się o niewzruszenie twardą duszę.

Takie życie, taki rozwój cechuje jednostki i narody żywe. Bez idei, bez charakteru tak jednostka, jak naród najpierw się rozkłada, zaraża innych, wreszcie umiera.

Niech młodzież łamie się z przeciwnościami, niech się hartuje, niech wyjdzie młodzieniec w życie z zasadami, uświęconemi w duszy, niech wyjdzie tęgi moralnie.

Życie tyle mu później nastręczy pokus, złe instynkty tyle mu nadokuczają, tyle razy im ulegnie—niech więc ma możność podniesienia się z upadku, niech ma o co oprzeć się w duchu. Nie będzie już nawpół szalony strzelał do siebie, gdy go miłość zawiedzie, gdy straci majątek, gdy go minie wysokie stanowisko, gdy go poniewierać będą. Stanie twardy, niezłamany, może grzeszny, ale uduchowiony, sam w sobie cierpiący — nie będzie zakałą i ciężarem dla innych.

* * *

O — jaki to filozof — ukamienować go, to największy szkodnik, scholastykę, jezuickie morały odnawia, zacofaniec.

* * *

A środki ku temu? Są — cielesne i duchowe.

Hartować ciało znaczy w dużej mierze hartować ducha. Więc wszelkie ćwiczenia fizyczne, nietylko przepisane higjeną, wszelki trud, wysiłek, nawet przykrość fizyczna winny mieć zastosowanie.

Znane i ministerjalnie popierane harcerstwo, w teorji znakomite, w praktyce zawiodło. Harcerze nietylko że się niczem przed innymi uczniami nie wyróżniają, ale przeciwnie przedstastawiają często exempla odstraszające.

Obozy letnie, jako że w jednem miejscu rozbite i stojące pod ścisłym nadzorem starszych, również nie odpowiadają samodzielnemu rozwojowi sił młodzieńczych. Podam rzecz lepszą, nienową: samodzielne, piesze wyprawy podczas wakacyj po ziemi polskiej starszych uczniów (od lat 14) z tłumokiem na plecach, z 10 groszami i śpiewniczkiem w kieszeni.

Niestety obwożenie uczniów pociągami po naszych stolicach zepsuło smak i chęć do mozolnych wycieczek. A właśnie tam wzrasta zaufanie we własne siły, hart duszy i ciała, tam rozszerzają się widnokręgi i pogłębiają poglądy na świat i życie, tam rośnie wola, tam poznaje się, w trudzie i pocie, ziemię ojczystą.

Środek duchowy to przedewszystkiem świadome i bogatsze uwzględnianie w szkole pojęć moralnych, nietylko na lekcjach religji i katechizmu, prowadzonych częstokroć zbyt rozumowo, oschle i bezdusznie, ale we wszystkich przedmiotach, w całem życiu szkolnem. Z nowoczesnej szkoły, jakby na ironję nazywaną zakładem wychowawczym, wypędzono wszelkie moralia.

Historja stała się nawpół pragmatyczną na niższym stopniu tam, gdzie właśnie bohaterzy nasi najwięksi rzucać mogą urok na duszę młodocianą.

W języku polskim pierwiastek moralno-dydaktyczny wyrugowano prawie że zupełnie, w wyższych klasach zaś obfity materjał zamazuje wzniosłość, zawartą w utworach najgłębszych, a polecanie zaś, a niekiedy obowiązkowe traktowanie takiej lektury jak „Chłopi“, „Na srebrnym globie“, „Popioły“ burzy to, co szlachetniejszego zdążyło się w młode serce wsączyć.

Dalej — nauczycielowi dać należy większą egzekutywę. Żądanie od wychowawcy wszechdoskonałości i arcymistrzostwa, a uznawanie wszelkiej kary za niepedagogiczne — to równa się zupełnej pobłażliwości względem ucznia. A przecież lęk przed karą i uszanowanie autorytetu to nieoceniony środek wychowawczy. Potępiono go jednak, skutki zaś i owoce zbieramy wszyscy, — gorzkie są i zepsute.

Zanosi się na epokę sybarytyzmu i sobkostwa. Zakwitnie wyrafinowana prywata, kryjąca się za parawanem poświęcenia narodowego, prywata, jakiej pierwsze zwiastuny na własnej dziś czujemy skórze.

Najlepszy środek — i tutaj bodaj największe zadanie czeka przyszłego reformatora szkolnictwa — to stworzenie odpowiednich warunków szkolnych dla duchowego rozwoju młodzieży w kierunku ideowym i moralnym.

Atmosfera szkolna winna działać na charakter i ducha ucznia, jak na pobożną duszę działa pusta świątynia, do której przez barwne witraże wpadają pierwsze blaski różowego słońca — podnoszą i wzmacniają.

Precz więc z niańczeniem, usuwaniem trudności, czułostkowością, precz ze zbytkownym materjałem naukowym, precz z pospiechem i rozpraszającemi uroczystościami i popisami,

precz z karmieniem fantastycznej wyobraźni i płytkich, słomianych uczuć!

Dajmy młodzieży wzrosnąć w samodzielności rozwijania się wewnętrznego, wprowadźmy do szkoły spokój i powagę, czystość i porządek, nie lękajmy się karać, dajmy, jeśli nas stać na to, gotowy z siebie wzór, dajmy jej zasób dążeń duchowych, społecznych, naukowych, religijnych, ku którym pójdzie w walce ducha, z jasnem czołem, promiennemi oczyma w życiu!

Te ideały będą jej przyświecać, zapładniać ducha i stwarzać coraz wyższe cele, na dalsze wieki, dla nowych pokoleń.

Gdzie duch wymrze, tam ciało umarło, tam wszystko naokół wymiera, stając się nawozem dla innych!

Promienisty.

Polska szkoła średnia a społeczeństwo.

Polska szkoła średnia rozprzęga się coraz bardziej. Nie ocali jej przemilczanie tego smutnego faktu. Tu jest konieczne bezwzględne wykrycie prawdy i przyczyn. Tylko tym sposobem dadzą się wynaleźć środki naprawy.

Garstka nauczycieli-Wielkopolan, gorąco oddanych polskiej szkole i młodzieży, już od dwóch lat nawołuje społeczeństwo, by nie dopuszczało do dalszego obniżania poziomu naszej szkoły średniej, do dłuższego deprawowania umysłów i serc naszej młodzieży.

Należałoby przypuszczać, że stan szkolnictwa średniego nie może być obojętny żadnemu światłemu obywatelowi, choćby ze względu na przyszłość jego własnych dzieci.

I oto rysuje się budowa naszej szkoły średniej od fundamentu do szczytu, a społeczeństwo nasze, nasi uczeni i nasza prasa patrzą na to ze spokojem błogosławionych.

Głośni nasi działacze oświatowi, nasi koryfeusze, żyją kadzidłem dnia, nie troszcząc się o to, że ich obojętność względem wychowania dorastającego dziś pokolennia przejdzie do historji jako przykra karta z pierwszych dni odrodzenia naszej Ojczyzny.

Smutniejszy jeszcze jest fakt, że i ogół nauczycielstwa — bez różnicy pochodzenia terytorjalnego — milcząco godzi się ze złem, aczkolwiek dobrze je zna i potępia jak my. Najważniejszym czynnikiem wychowania szkolnego to osobistość nauczyciela; cóż da młodzieży nauczyciel, uchylający się od walki w jej obronie z pobudek osobistej wygody, sknerstwa, tchórzostwa i karjerowiczostwa?!

Należałoby mniemać, że przedewszystkiem profesorom uniwersytetu zależeć powinno na zdrowym rozwoju szkolnictwa średniego, ponieważ ono przygotowuje im uczniów, a jego upadek grozi upadkiem także uniwersytetom.

W przededniu wojny profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, zauważywszy u młodzieży, wstępującej z gimnazjów na

uniwersytet, brak wyrobienia logicznego, zapału i wytrwałości w pracy, nie wahali się wytknąć nieproduktywność galicyjskich szkół średnich, by odkryć źródło zła i jaknajprędzej mu zaradzić.

Dziś spełnia się straszna przepowiednia Tadeusza Zielińskiego (Świat antyczny a my, str. 165): Świętokradcza ręka zerwała ze drzwi naszej szkoły czcigodny napis: „Pilność i zdolności" a zbezcześciła ją napisem: „Prosimy — matura dla wszystkich zapewniona!"

Czyżby profesorów młodego naszego Uniwersytetu Poznańskiego tak dalece już toczył marasmus senilis, że nie dostrzegają tej zbrodni?

A dalej pytam: Czem wytłumaczyć milczenie naszego duchowieństwa, którego najświętszym obowiązkiem jest patrzeć na życie społeczeństwa — a w szczególności na edukację dorastających pokoleń — sub specie aeternitatis? Oportunistyczny szacunek dla władz narodowych winien mieć swe granice, gdy się widzi, jak marnieją dusze młodzieńcze.

Przecież księża prefekci, jak my, przez pięć lat dzień w dzień obserwują młodzież naszą i widzą z oburzeniem, jaki jad w dusze jej sączą postępowe, liberalne metody wychowawcze naszej bezregulaminowej szkoły średniej: niechże więc publicznie zaświadczą o przykrej prawdzie, którą poruszamy.

Doszło już do tego, że i w Sejmie i w prasie głosi się bez rumieńca wstydu, że dla ratowania skarbu trzeba się pogodzić z obniżeniem szkolnictwa i umysłowej kultury narodu.

Jakże się dziwić, że szersze a ciemniejsze warstwy narodu nie mają dla pracy duchowej należytego zrozumienia, gdy go nie mają jego wybrańcy — posłowie, gdy go nie ma główna wychowawczyni narodu — prasa, gdy nawet Minister Oświaty, któremu naród powierzył ster duchowej swojej kultury, nie ma cywilnej odwagi prawdę powiedzieć i wstrząsnąć sumieniem narodu, lecz je odurza haszyszem, głosząc, że wszystko ładnie i składnie, że szkoła średnia się rozwija, że dopływ nauczycielstwa z uniwersytetów... zapewniony (?!).

Minister Oświaty ma obowiązek prawdę powiedzieć Sejmowi:

Polskiej szkole średniej grozi ruina! Zapomocą oszczędności w opłacaniu sił nauczycielskich, zapomocą nadliczbówek, ciągłych zastępstw i kombinowania klas nie można jej dłużej podtrzymać.

Małemi środeczkami, któremi sobie dotychczas pomagano — sztucznem wylęgiwaniem sił pomocniczych, współpracą początkujących studentów i studentek wszelkich fakultetów, skróconem dokształcaniem nauczycieli czynnych, zabójczemi kursami pozaszkolnemi i wakacyj-

nemi — przy dzisiejszej ogólnej chorobie organizmu naszego szkolnictwa średniego nic się nie zdziała.

Skoro całe nauczycielstwo, a przynajmniej większa jego część jest dziś wyczerpana z sił, trzeba się chwycić środków leczenia radykalniejszych:

Trzeba przywrócić nauczycielstwu radość zawodową przez przywrócenie normalnych warunków jego pracy i bytu i przez przyspieszenie dopływu świeżych, należycie przygotowanych do swego zawodu sił nauczycielskich.

Społeczeństwo musi się zdobyć na niezbędne w tym celu ofiary.

Społeczeństwo musi zrozumieć, że nie można ratować skarbu państwa kosztem szkoły, kosztem umysłowej i moralnej kultury dorastającego pokolenia, bo nagromadzone w skarbie oszczędności roztrwonią państwu — nasi synowie!

* * *

Wszelkie nasze wysiłki nad ratowaniem szkoły średniej były dotąd pracą syzyfową, a publiczne nasze przestrogi były głosem wołających na puszczy, bo z chwilą odbudowania państwowości polskiej całe społeczeństwo otrząsło się z troski o edukację dorastającego pokolenia — tej przyszłości narodu — i wraz z materjalnym ciężarem także całą moralną odpowiedzialność zwaliło na barki... państwa.

A jednak nie upadamy na duchu: mnożą się oznaki niezawodne, że budzi się już zdrowy zmysł krytyczny narodu i zwycięski pęd do naprawy Rzeczypospolitej.

Wierzymy, że zło przesila się samo.

Wierzymy, że naród po uzdrowieniu swych stosunków gospodarczych i swego skarbu przystąpi do energicznej sanacji szkolnictwa:

Wierzymy, że niedaleki już zmierzch dostojnego zespołu samozwańczych jego bogów.

Zbigniew Zaremba.

Reformacja szkolna.

Stwierdzamy z radością, że poczyna się coś naprawiać w szkolnictwie.

Były minister St. Grabski, przemawiając w komisji oświatowej Sejmu, uznał, że troska o oświatę pozaszkolną winna spaść w znacznej mierze na społeczeństwo, a nie na rząd.

Szkolnictwo polskie winno nawiązać ścisły kontakt z kulturą i tradycją pedagogji zachodniej.

Licea żeńskie winny być zachowane i rozbudowane.

Zniesiono urząd sekretarzy przy gimnazjach, instytucję wprawdzie wygodną, ale taką, bez której jednak dawne

pokolenia — bogatsze — umiały się obywać, bez uszczerbku dla poziomu szkoły.

Słyszymy, że znosi się świeżo narodzoną instytucję dentystów szkolnych jako ideę zbyt drogą wobec stanu finansów naszych.

Na pierwsze półrocze r. 1924 mają szkoły średnie pobierać 6 miljonów mkp., na 2 półrocze podobno 30 złotych czesnego „za zużycie materjałów szkolnych", mniejsza o nazwę, ale wszakże zrozumiano, że co innego „idealna" konstytucja, ofiarująca wszelką naukę bezpłatnie, a co innego twarda konieczność, wołająca o węgiel, kredę, książki i t. d.

Rozpoczyna się też redukcja sił, na razie coprawda od dołu, ufamy jednak, że dojdzie ona też do góry, nazwanej kuratorjum, gdzie najwięcej jest sposobności do redukowania.

Wszystkie te sprawy i oszczędności polecała „Trąba Jerychońska" już niejednokrotnie, są to też — jak nam wiadomo — postulaty profesorów zachodniej Polski, przedkładane nieraz ministerstwu.

Nie wiemy, o ile wpływy te oddziałały na ministerstwo; stwierdzamy jednak, że po niepotrzebnem błąkaniu się po niepotrzebnych wydatkach na cele przedwczesne, poczynamy znowu krok za krokiem nawracać do stanu przedwojennego, do większej prostoty i rozsądnej oszczędności!

Ufamy, że ministerstwo na tej drodze pójdzie dalej, że szkolnictwo nasze wstąpi na drogę rozwoju spokojnego a trzeźwego, tak potrzebnego w okresie idealnych fantazyj a realnej mizerji.

Nemo.

Recenzja.

Dr. Ludwik Ręgorowicz: „Zarys dziejów gimnazjum św. Marji Magdaleny w Poznaniu". Księgarnia św. Wojciecha 1924 r. (Staraniem Komitetu jubileuszowego, str. 51, z odbitką zakładu).

Zarys ten, skreślony dla uczczenia jubileuszu 350-letniego istnienia gimnazjum ad Sanctam Mariam Magdalenam, przedstawia króciutką historję tego zakładu. Treść podzielona jest na trzy części, odpowiadające głównym okresom historji naszej dzielnicy: Kolegjum jezuickie (1573—1773), Doba przełomu politycznego i pedagogicznego (1773—1815), Szkoła pruska (1815—1918). Podział taki wydaje się trafny, bo rozwój szkoły zawsze zależny jest od stosunków politycznych. Dlatego nie można ze szkoły usuwać państwa i narodu, raczej szkoła musi dążyć do wychowania w duchu narodowym.

Dowody tego zlania się szkoły ze społeczeństwem-narodem mamy w dziejach gimnazjum św. Marji Magdaleny. Odbijają się tam wszystkie przejścia społeczeństwa wielkopolskiego pod rządami pruskiemi. A i każda jednostka zosobna od-

należć tam może swoje przeżycia pod zaborcą. O wiele ważniejsze od dziejów oficjalnych pod tym względem byłyby dzieje nieoficjalne z życia „Żnicza“, późniejszego Tow. Tomasza Zana. Niestety p. Ręgorowicz w tym kierunku nie mógł dać szerszego obrazu.

W części pierwszej ogranicza się autor więcej do ogólnych uwag o jezuitach, ich systemie wychowania itd. Uwagi pod adresem jezuitów cierpkie, choć ze stanowiska historji trafne. Co autor w rozdziale tym mówi o błędach wychowania jezuickiego i jego złych następstwach dla narodu: „o organizowaniu z całą pompą występów publicznych, teatrach, popisach, napuszonych mowach“ i t. p., o wyhodowaniu u młodzieży pochopu do „swawoli, anarchji, sobkostwa i braku poczucia dobra publicznego“ miasto wychowania „obywatela w interesie państwa i narodu“, temu możemy najgoręcej przyklasnąć. Na lepsze uwagi nie zdobyłaby się nawet redakcja „Trąby“. Cieszymy się, że między „Trąbą“ a członkiem T. N. S. W. doszło już w teorji do tak znacznego uzgodnienia poglądów na błędy w wychowaniu, podnoszone i napiętnowane dotychczas w każdym numerze „Trąby“

Oby i w praktyce do tego doszło!

Część druga zawiera więcej szczegółów dotyczących przejść naszej szkoły w dobie zmian, wywołanych z jednej strony reformami komisji Edukacyjnej, z drugiej rozbiorami Polski, panowaniem pruskiem, Księstwem Warszawskiem i ponownym powrotem pod Prusaka. O rozwoju szkoły w tym okresie nie mogło być mowy. I urządzenia Komisji Edukacyjnej i reformy rządu pruskiego nie zdołały wykazać dobrych lub złych stron, każdorazowo z powodu krótkości czasu. Ścieranie się obu prądów pedagogicznych za czasów Ks. Warszawskiego miało być bardzo silne, część społeczeństwa żądała wprost zatrzymania urządzeń szkoły pruskiej. Zmusiło to nawet rektora ks. Gorczyczewskiego do napisania obrony stanu istniejącego w szkole. Autor, który niezadowolenie to nazywa „objawem choroby dziecięcej przy tworzeniu się nowego systemu szkolnego“, poświęca jednak sporowi temu dużo miejsca, przypuszczalnie nie bez ukrytych aluzyj do sporów dzisiejszych w dziedzinie pedagogji. Mimo wszystko przedstawienie tego sporu przez p. R. jest więcej ostrożne i taktowne, niż wzmianka o tem w autogloryfikacji dyrektorskiej p. dyrektora Ostrowskiego, który w uroczystej przemowie jubileuszowej ulżył sobie przez nazwanie przeciwników nowego porządku amatorami pruskiej szkoły.

Część trzecia przedstawia nam dzieje już nie obce, bo systematyczne rugowanie polskości, profesorów i języka polskiego z gimnazjum. Wprawdzie w programach i systemie nauczania rząd pruski starał się postawić gimnazjum jak najwyżej, lecz to nie mogło powetować strat, jakie ponosiło społeczeństwo. Po wojnie francuskiej oraz po śmierci dyr. Engera,

szkoła zatraca oficjalny charakter polski, polską pozostaje tylko młodzież, która z doskonałej nauki zdobywa obszerną wiedzę do użycia jej przeciw samym Prusakom, podkopując w tajnych organizacjach autorytet szkoły i rządu pruskiego. Czuła to władza, która roztaczała nadzór policyjny nad młodzieżą. Rąbka tych systematycznych prześladowań uchyla także p. R. Słusznie dopatruje się jednolitej akcji w postępowaniu trzech zaborców przeciw studentom polskim od r. 1820 począwszy. I w późniejszych latach możnaby się takiego frontu jednolitego doszukać. A i młodzież nie stała poza tą „unifikacją", biorąc we wszystkich zbrojnych wystąpieniach i innych poczynaniach narodu żywy udział, wprowadzając tem często w kłopot władze szkolne, policję, no i — poważnych obywateli-zachowawców. — W dalsze szczegóły na tem miejscu wnikać nie możemy. Dodać jeszcze trzeba, że autor na końcu umieścił bardzo cenną statystykę uczniów gimnazjum od r. 1817—1923, mówiącą suchemi liczbami lepiej o stosunkach w gimnazjum niż obszerne rozprawy. Dodano też „Literaturę i źródła". Zastanawia nas jednak bardzo, że brak tam dzieła Warnki. Czyżby autorowi dzieło to nie było znane?

Na str. 47 znajduje się okazały spis luminarzy-wychowanków Marji Magdaleny. Zdaje się, że spis ze względu na zasługi jest bardzo nierównomierny. Obok nazwisk prawdziwie wielkich znajduje się kilka, co do których niewiadomo, gdzieby się ich specjalnych zasług doszukać lub dopatrzeć można. Nie śmiemy przypuszczać po poważnym historyku, że to może captatio benevolentiae! — Naogół powiedzieć trzeba, że wiadomości jako na zarys zupełnie wystarczają. Trzeba bowiem wziąć pod uwagę, że p. R. miał mało czasu do pisania, że władza nie użyczyła mu ponownego urlopu dla wykończenia dzieła. Mimo wszystko p. R. doprowadził swoje przedsięwzięcie do skutku. Zasłudze cześć!

O gimnazjum św. Marji Magdaleny pisze się obecnie wiele. Pisali już: J. E. ks. biskup Łukomski, jakiś anonimowy uczeń ks. prof. Janickiego, który po pocałunku rewolwer wrzucił do Cybiny, wstępne, następne, środkowe i końcowe artykuły „Kurjera Pozn.", „Trąba Jerychońska" aż kilkakrotnie, wreszcie dr. Karchowski. (O ile pominęliśmy kogo, umieścimy sprostowanie po zgłoszeniu się). Coś nam się zdaje, że za bardzo tkwią wszyscy w tradycji.... Czyżby teraźniejszość była tak blada, że niema o niej co pisać? — Ze swej strony składamy gimnazjum serdeczne życzenia świetnego rozwoju dla dobra Poznania, Wielkopolski, Polski i całej ludzkości. Panu dyr. Ostrowskiemu życzymy, aby wziął sobie za wzór świetne postaci dyrektorów z przeszłości, którzy dobru szkoły umieli podporządkować swoje mrzonki i sympatje osobiste, umieli w gronach swych cenić nawet Polaków, choć rząd urzędowo nakazywał im ich prześladowanie. Oby i Panu Ostrowskiemu kiedyś w imię zasług wmurowano tablicę w kościele Pobernardyńskim!

X. —

Na str. 42 umieszczono nazwiska profesorów-germanizatorów o polskiem brzmieniu, którzy pochodzili ze Śląska. Z własnego doświadczenia wiem, że neofici tacy z reguły byli najgorliwszymi hakatystami. Niestety wymieniono tam też nazwisko Glombika, późniejszego dyrektora gimnazjum w Wągrówcu. Jako b. uczeń Glombika z czasów wągrówieckich zakładam na tem miejscu stanowczy protest przeciwko takiemu fałszowi historycznemu. Glombik nigdy hakatystą nie był, brał nawet często Polaków w obronę, cieszył się poważaniem i sympatją całego społeczeństwa. Za jego rządów żywioł polski miał zawsze ogromną przewagę, mimo to nigdy nie doszło do prześladowania Polaków. Dziwię się, że p. R. jako historyk mógł się dać unieść patosowi i przypuszczalnie bez najmniejszych podstaw, zaliczył Glombika do tego typu zwyrodniałych zaprzańców.

Red.

Wiadomości bieżące.

Pierwsze przebudzenie Powszechnego Tow. Pedagogicznego.

W styczniu b. r. odbyło się obudzenie Powsz. Tow. Ped., odpoczywającego przez cztery lata w błogim spokoju. Zebranie odnawiające prowadził w obecności około 50 osób mniej znany członek Kuratorjum, p. Mohr z Sambora — pospiesznie bez dyskusji, z zagajeniem i referatem p. Suchowiaka, wyborami nowego zarządu i przemówieniem ks. biskupa. Wszystko to razem trwało $^3/_4$ godz. Nowym prezesem został p. prof. Sajdak, skarbnikiem został wybrany znany naszym czytelnikom p. dyr. Ostrowski (8 głosami, ale p. Mohr orzekł, że jednomyślnie).

Towarzystwo to wznowiono dla publicznych odczytów wychowawczych oraz celem uzgodnienia zwaśnionych poglądów i obozów.

Redakcja życzy Towarzystwu wiele powodzenia, spodziewa się, że Tow. energją swoją wyciągnie obecne szkolnictwo z błota, obawia się jednak niemocy, bo początek był fatalny.

Początki uczniowskiej megalomanji.

Uczniowie VII klasy gimn. św. Marji Magdaleny w Poznaniu, urządzając odczyt swego kolegi „O nowych prądach w malarstwie polskiem“, wysłali list do dyr. gimn. im. Marcinkowskiego z prośbą, by ten zwolnił tamtejszych uczniów VII kl. w godzinach przedpołudniowych na rzeczony odczyt.

Czy są sposoby, aby złu zaradzić?

Uczniowski bal, poprzedzony kompromitacją.

Koło Młodzieży Czerw. Krzyża gimn. im. Bergera w Poznaniu z pomocą rodziców i niektórych członków grona prof. zorganizowało herbatkę uczniowską z tańcami. Zamówiono na dzień 29 stycznia b. r. znaną salkę p. Jarockiego, wydrukowano i rozdano piękne zaproszenia, ogłoszono zabawę w gazecie, aż tu w przeddzień balu wpada do gimn. p. radca Rychlicki, zaniepokojony ogłoszeniem, i rzecze: Uczniom w tym balu udziału brać nie wolno.

Więc zapowiada dyrektor uczniom: Uczniom w tym balu udziału brać nie wolno.

Rzekli pp. organizatorowie: Bal się musi odbyć — i stanęli przed kuratorem.

W dzień balu rzekł p. kurator: Uczniowie niech się bawią.

I rzekł p. dyrektor: Uczniowie niech się bawią. Amen. I stało się bawienie.

Władze i rozkazy pomieszały się trochę. Młodzież nasza górą!

Karnawał piątoklasistów.

V kl. gimn. im. Bergera w Poznaniu z gminą swą na czele od dłuższego czasu nosiła się z zamiarem urządzenia zabawy celem przyjścia z szlachetną pomocą najuboższym uczniom tej klasy. Ośmieleni i podsycani często w ambicji przez gospodarza klasy, p. prof. Kaluszę, udali się dwaj wyrośli prowodyrzy (V kl.) do p. generałowej Raszewskiej z prośbą o przyjęcie protektoratu. Pani generałowa przyjęła.

Lecz mało tego, na protektora wybrali sobie samego pana — kuratora Chrzanowskiego.

I tutaj sprawa utknęła, bo p. kurator powiadomił o tem dyrekcję zakładu. Zabiegi udaremniono — lecz gmina istnieje nadal.

— Dziękujmy Bogu, że uczniowie nie pojechali wpierw do Warszawy po pana prezydenta!

Oto skutki nowoczesnego wychowania!

Bądźmy przygotowani na gorsze jeszcze kpiny i farsy. A wy, reformatorzy szkolnictwa, wy wychowawcy galicyjscy, i wy obojętni ojcowie, czekajcie na I nagrodę europejskiej sławy.

Mienie państwowe w użytku prywatnym.

Dwa razy już ogłaszaliśmy dekret, którego kuratorjum nie wydało, w sprawie nieprawnego użytkowania własności państwowej. Obecnie zaczynamy podawać nazwiska.

P. Kopacz, prezes Związku seminarjalnego i dyr. seminarjum nauczycielskiego w Wągrówcu, ma w swojem mieszkaniu urzędowy fortepian (t. zw. skrzydło), prócz tego „pożyczył sobie" z początkiem r. 1920 z internatu urządzenie na 2 pokoje i kuchnię.

Naucz. Nowak (tamże) umieścił w swojem mieszkaniu urzędowe pianino;
naucz. Stelmach — tak samo;
naucz. Kopeć — tak samo.

Sumienie obywatelskie domaga się, aby Rząd nietylko zmusił tych panów do oddania „pożyczonych" mebli, ale samozwańczych dłużników zechciał przykładnie ukarać.

(Za powyższą wiadomość informator nasz przyjmuje zupełną odpowiedzialność).

Prosimy prócz tego p. Kuratora jako prawnika, by zechciał poddać zbadaniu również pp. dyr. Wowczaka, Stacha, prof. Gawła w Lesznie co do ich stosunku względem pianin zakładowych, a także odnośnych wizytatorów, którzy „o niczem nie wiedzą", czy też nie chcą wiedzieć.

Na cele publiczne zaś i społeczno-kulturalne władze szkolne instrumentów wypożyczyć nie chcą! A przecież sale szkolne, zwłaszcza w miasteczkach prowincjonalnych, są nieraz jedynem miejscem stosownem do urządzania odczytów, koncertów kulturalnych etc.

Jakże więc można tolerowac używanie sprzętów państwowych w celach prywatnych?!!

Na krańcach prawdy i humoru.

Szaweł i Paweł.

Ongi p. dr. Michałkiewicz był straszakiem na endeckie dzieci, wieszano go in contumaciam na wiecach rodzicielskich. Dziś temu samemu dr. M. wypisuje endecki Kurjer sążniste reklamy, a zastępy słuchaczów słuchają w skupieniu politycznych wykładów jego.

Kto się nawrócił: p. Michałkiewicz czy Kurjer?

W teatrze (podsłuchane):

— Któż to jest, ten mały pan z siwą bródką i piękną łysiną?

— Zacofany człowieku! Toż to słynny zagończyk kresowy, obecnie profesor przy gimnazjum łazarskiem, p. Dworzaczek.

— A czemu on przez wszystkie przerwy obraca się tak ostentacyjnie twarzą do ludzi?

— Widocznie chce uróść — w oczach publiczności!

„Muzeum“, rocznik XXXVIII zeszyt 3—4 jest poświęcony wyłącznie zagadnieniu wypracowań pisemnych w szkole średniej. Odkładając szczegółową ocenę treści tego zeszytu do następnego numeru „Tr. J.“, ograniczamy się dzisiaj do zaznaczenia, że po artykule wstępnym ujmującem zagadnienie to w formie ogólnej i zasadniczej (M. Radomski, o ćwiczeniach pisemnych uczniów w gimnazjum), szereg poważnych pedagogów zajmuje się powyższem zagadnieniem w poszczególnych przedmiotach (religja, język ojczysty, języki obce, zwłaszcza starożytne, matematyka i przyrodoznawstwo).

Wszelkie zamówienia przyjmuje biuro ekspedycji. Wpłata na pocztowe konto czekowe nr. 204637

Prosimy uprzejmie Szanownych PP. Abonentów o spieszne nadsyłanie należytości na załączony czek z załączeniem kosztów przesyłki.

Redaktor: Ignacy Eichstaedt, ul. Matejki 67. — Administracją kieruje: Dr. Zygmunt Szymański. — Redaktor odpowiedzialny: Bronisław Chwiałkowski, Poznań, ulica Wrocławska 9, II piętro. — Biuro ekspedycji: Rejewski Kazimierz, Poznań, ulica Szamarzewskiego 23, I piętro.

Czcionkami drukarni Ludwika Kapeli w Poznaniu.